

JÓZEF DZIKIEWICZ

Szer. Józef Dzikiewicz, ur. 26 lutego 1917 r. we Lwowie.

15 kwietnia 1941 r. zostałem przez władze sowieckie powołany do służby wojskowej. W dniu wyjazdu, tj. 15 kwietnia, załadowano mnie do wagonu, gdzie znajdowało się 50 chłopów w tym samym wieku co i ja. Podróż była bardzo ciężka z powodu małego pomieszczenia. Po pięciu dniach przybyliśmy na miejsce przeznaczenia, do małego miasteczka Rossosz.

Po trzydniowym pobycie umundurowano mnie i rozpoczęło się życie wojskowe. Pobudka rano o 5.00, gimnastyka, mycie i śniadanie, które składało się z zupy rybnej i 25 dag chleba, potem ćwiczenia do 12.45 i obiad. Na obiad znów zupa z ryby, kawałek chleba, ryż i herbata. Po obiedzie do 15.00 odpoczynek, o 15.00 znów ćwiczenia do 19.00, kolacja (znów zupa z ryby i 25 dag chleba), po kolacji przerwa dla swojej potrzeby i o 21.00 spać. Spałem na gołych deskach, czyli na pryczy. Porcja jedzenia, którą otrzymywałem, mogła wystarczyć dla małego dzieciaka, a nie dla 24-letniego chłopaka jak ja.

Po dziesięciu dniach przewieziono mnie do miasta Liwny, gdzie po dwudniowym pobycie otrzymałem wyposażenie żołnierskie, tj. maskę przeciwgazową, karabin, plecak na sznurkach, łopatkę, manierkę, ładownicę, i wymarsz 220 km piechotą do Łagrow. Stawałem do lekarza z prośbą o zwolnienie mnie z tego marszu, gdyż jestem ułomny na nogę, jest krótsza o trzy centymetry. Nic nie pomogło, musiałem iść. Rozpoczęła się moja męka w marszu. Zostawałem zawsze na łyk, padałem bez sił na ziemię ze zmęczenia i z głodu, bo otrzymywałem na dzień jedną suchą rybę i cztery sucharki, ale musiałem iść, bo pędził mnie stale komsomolec, który wyzywał mnie: polska świnia.

Po pięciodniowym marszu, bez sił i schorowany, przybyłem do miejsca przeznaczenia, tj. do miasta Orzeł. Tu rozpoczęło się życie obozowe. Pędzono na ćwiczenia, mało odpoczynku,

a jeszcze mniej jedzenia. Stosunek oficerów sowieckich do żołnierzy polskich był przykry, bo co dzień pytano mnie, gdzie rodzina, brat, siostra, ile za granicą.

Tak spędzałem życie aż do wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej. Na front mnie nie wzięli, bo miałem brata w niewoli niemieckiej, a siostrę w Warszawie. Zostałem przydzielony na roboty do batalionów. Roboty rozpocząłem w kirowskim województwie [kirowskiej obłaści], stacja Prosnica [Prosnica], gdzie rozpoczęto budowę lotniska. Miejsce zamieszkania znajdowało się w lesie w namiotach, jeden namiot zajmowało 18 ludzi. Pracowałem rano od 7.00, do 19.00 wieczór, z przerwą na obiad jedną godzinę. Jedzenie, które otrzymywałem, było bardzo marne: 80 dag chleba i trzy razy na dzień woda, którą nazywali zupą. Za niepójście do roboty i ten chleb zabierali. Jeśli nie wyrobiłem roboty, jaką przeznaczyli, to w nocy pędzono i jeść nie dano. Tak nas męczyli aż do zimy, tj. do listopada, gdy nas wywieźli do miasta Niżny Tagił.

Tam rozpoczęła się robota przy *ziemlankach*. Mróz dochodził do 50 stopni, a my w podartych bucikach albo w łapciach musieliśmy pracować. Jeśli który odmroził nogi albo ręce, to chcieli jeszcze zamykać do więzienia, bo mówili, że to naumyślnie. A jeśli który nie poszedł na roboty, bo odzienie miał bardzo podarte, to nie dostał jeść, a jeśli powtórzyło się to częściej, to go zamykali w więzieniu. Przydział roboty był bardzo wielki, tak że wykonać nie było można, to za to odbierano połowę chleba, a jeśli który protestował, to go nazywano rewolucjonista i zabierała go milicja. Obchodzenie się oficerów z Polakami w *stroitielnych batalionach* było straszne, kopaniem i biciem pędzili na roboty. Bardzo dużo Polaków uciekało. Jednym się udawało, a tych, których połapali, to sądzono bardzo surowo, od pięciu do siedmiu lat więzienia. Z jednego batalionu, to jest tysiąc ludzi, gdzie na początku pracowaliśmy razem, została nas połowa, bo dużo umarło, chorych było, pozamykanych w więzieniach, no i siedzieli w *ziemlankach*, mając poodmrażane nogi i ręce.

Po ciężkich przeżyciach nadszedł piękny dzień, 17 lutego. W tym dniu polska komisja przybyła do Niżnego Tagiłu, to jest do miasta, gdzie myśmy się znajdowali. Spieszyli wszyscy: zdrowi, chorzy i ci, którzy mieli nogi i ręce poodmrażane, bo wszyscy chcieli stanąć w polskich szeregach. Oficerowie sowieccy patrzyli ze złością, jak ci kalecy stawali na ochotnika na komisji.

W tym dniu skończyło się moje życie pod nadzorem oficerów rosyjskich, gdzie stale cierpiałem głód i nędzę.